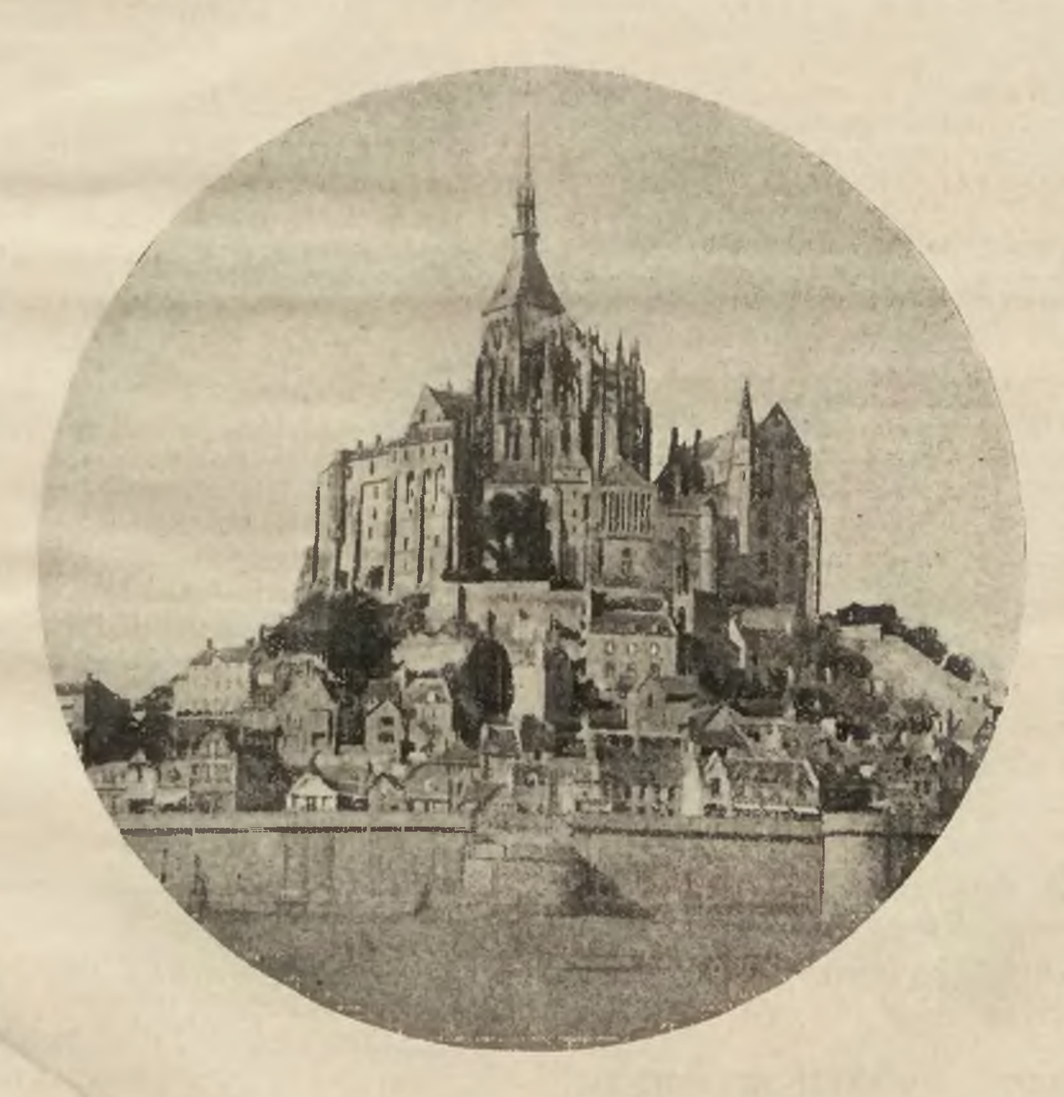
ECHO OBCOJĘZYCZNE

B) WYDANIE FRANCUSKO-POLSKIE
L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

CZASOPISMO ROZRYWKOWO-JĘZYKOWE — WYCHODZI CO MIESIĄC w 3-ch WYDANIACH:
A) ANGIELSKO-POLSKIM, B) FRANCUSKO-POLSKIM i C) NIEMIECKO-POLSKIM.
Adres redakcji i administracji: Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.

Nr. 5-B — Rok V — MAJ — 1939 — MAI — Cena n-ru 60 gr.



Le Mont Saint-Michel (Dép. de la Manche).

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi na początku każdego miesiąca w trzech wydaniach:
A) angielsko-polskim, B) francusko-polskim i C) niemiecko-polskim.

Prenumerata każdego wydania wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.

Cena n-ru 60 gr. — Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, są ważne nadal.

Ceny ogłoszeń (za tekstem, w trzech wydaniach): 1 str. 250 zł., ½ str. 125 zł., ¼ str. 65 zł., 1/8 str. 35 zł., 1/16 str. 20 zł.
Drobne ogłoszenia — po 30 gr. od wyrazu (słowo napisowe: 50 gr.). Ostateczny termin składania ogłoszeń: 2 tygodnie przed 1-szym.
Adres wyd.: Warszawa I, ul. Waliców 3. Tel. 613-40. — Konto PKO Nr. 25.635. — Poczt. przekazy rozrach. 501.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNYM", ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przy tym w oddzielnym zeszycie słówka i zwroty trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

OD ADMINISTRACJI:

O każdej zmianie adresu należy zawiadamiać Administrację pisma natychmiast, podając zarówno nowy adres jak i dawny

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

LOUIS XI ET L'ASTROLOGUE.

Avant de se rendre à la fameuse entrevue de Péronne*, Louis XI avait consulté son astrologue Galeotti, qui lui avait répondu:

— Sire, tout ira bien.

On comprend la fureur du roi à son retour. Il fait appeler Tristan, et lui dit:

— Mon compère, Galeotti est dans mon cabinet; dans quelques minutes je le reconduirai; prête une oreille attentive aux mots que je lui adresserai en le congédiant. Si je lui dis: „Il y a un ciel au-dessus de nous", qu'il soit pendu à l'instant même. Si, au contraire, je lui dis: „Allez en paix", garde-toi de toucher à un cheveu de sa tête.

Là-dessus le roi rentre dans son cabinet, où le pauvre Galeotti l'attendait plus mort que vif.

— Eh bien! sire astrologue, lui dit-il avec un sourire sardonique, vous qui lisez si bien dans l'avenir, pourriez-vous me dire à quelle époque vous mourrez?

— Sire, répondit habilement Galeotti, ma science ne me permet pas de préciser cette date; tout ce que je sais, c'est que je mourrai trois jours avant votre Majesté.

Cette réponse sauva l'astrologue. Le roi, en le reconduisant, lui serra tendrement la main, en répétant plusieurs fois:

— Allez en paix, allez en paix, allez en paix!

Et, à chaque reprise, il avait soin de lancer un regard significatif à maître Tristan.

*) Dans cette entrevue (1468), Louis XI, sous les menaces de Charles le Téméraire, dût signer un traité humiliant.

LUDWIK XI I ASTROLOG.

Przed udaniem się na słynne spotkanie w Peronne*, Ludwik XI radził się swego astrologa Galeotti'ego, który odpowiedział mu:

— Najjaśniejszy Panie, wszystko pójdzie dobrze.

Zrozumiała jest wściekłość króla po powrocie. Każe zwołać Tristana i powiada mu:

— Mój drogi, Galeotti jest w moim gabinecie; za kilka minut wyprowadzę go za drzwi; przysłuchuj się uważnie słowom, z którymi się do niego zwrócę, odprawiając go. Jeżeli mu powiem: „Niebo jest nad nami", niech go w tej chwili powieszą. Jeżeli natomiast powiem mu: „Idź z Bogiem", uważaj, by mu włos z głowy nie spadł.

Potem król wchodzi do swego gabinetu, gdzie biedny Galeotti, na pół żywy, oczekiwał go.

— A więc, mości astrologu — rzekł doń z szyderczym uśmiechem — ty, który tak dobrze czytasz w przyszłości, czy możesz mi powiedzieć w jakim czasie umrzesz?

— Najjaśniejszy Panie — odparł sprytnie Galeotti — moja wiedza nie pozwala mi dokładnie określić tej daty: wszystko co wiem, jest to, że umrę 3 dni przed Waszą Król. Mością.

Ta odpowiedź uratowała astrologa. Król, odprowadzając go, ścisnął mu czule rękę, powtarzając kilka razy:

— Idź z Bogiem, idź z Bogiem, idź z Bogiem!

I za każdym razem starał się rzucić znaczące spojrzenie marszałkowi Tristanowi.

* W spotkaniu tym (1468) król franc. Ludwik XI wskutek gróźb Karola Śmiałego musiał podpisać poniżający traktat.



A L'ÉCOLE.

— Votre écriture est absolument déplorable. Si vous ne l'améliorez pas, cela peut vous gêner considérablement dans la vie...

— Sans importance... Je veux être médecin!

W SZKOLE.

— Twój charakter pisma jest okropny (zupełnie opłakany). Jeżeli go nie poprawisz, może ci to poważnie zaszkodzić w życiu...

— Nie ma znaczenia... Ja chcę zostać lekarzem!

Une Vendetta

La veuve de Paolo Saverini habitait seule avec son fils une petite maison pauvre sur les remparts de Bonifacio. La ville, bâtie sur une avancée de la montagne, suspendue même par places au-dessus de la mer, regarde, par-dessus le détroit hérissé d'écueils, la côte plus basse de la Sardaigne.

A ses pieds, de l'autre côté, la contournant presque entièrement, une coupure de la falaise, qui ressemble à un gigantesque corridor, lui sert de port, amène jusqu'aux premières maisons, après un long circuit entre deux murailles abruptes, les petits bateaux pêcheurs italiens ou sardes, et, chaque quinzaine, le vieux vapeur poussif qui fait le service d'Ajaccio (wym. d'ażaksjo').

Sur la montagne blanche, le tas de maisons pose une tache plus blanche encore. Elles ont l'air de nids d'oiseaux sauvages, accrochées ainsi sur ce roc, dominant ce passage terrible où ne s'aventurent guère les navires. Le vent, sans repos, fatigue la mer, fatigue la côte nue, rongée par lui, à peine vêtue d'herbe; il s'engouffre dans le détroit, dont il ravage les deux bords.

Les traînées d'écume pâle, accrochées aux pointes noires des innombrables rocs qui percent partout les vagues, ont l'air de lambeaux de toile flottant et palpitant à la surface de l'eau.

La maison de la veuve Saverini, soudée aux bords mêmes de la falaise, ouvrait ses trois fenêtres sur cet horizon sauvage et désolé.

Elle vivait là, seule, avec son fils Antoine et leur chienne „Sémillante", grande bête maigre, aux poils longs et rudes, de la race des gardeurs de troupeaux. Elle servait au jeune homme pour chasser.

*

Un soir, après une dispute, Antoine Saverini fut tué traîtreusement, d'un coup de couteau, par Nicolas Ravolati, qui, la nuit même, gagna la Sardaigne.

Quand la vieille mère reçut le corps de son enfant, que des passants lui rapportèrent, elle ne pleura pas, mais elle demeura longtemps immobile à le regarder; puis, étendant sa main ridée sur le cadavre, elle lui promit la vendetta.

Elle ne voulut point qu'on restât avec elle, et elle s'enferma auprès du corps avec la chienne qui hurlait. Elle hurlait, cette bête, d'une façon continue, debout au pied du lit, la tête tendue vers son maître, et la queue serrée entre les pattes. Elle ne bougeait pas plus que la mère, qui, penchée maintenant sur le corps, l'œil fixe, pleurait de grosses larmes muettes en le contemplant.

Le jeune homme, sur le dos, vêtu de sa veste de gros drap, trouée et déchirée à la poitrine, semblait dormir; mais il avait du sang partout: sur la chemise arrachée pour les premiers soins; sur son gilet, sur sa culotte, sur la face, sur les mains. Des caillots de sang s'étaient figés dans la barbe et dans les cheveux.

Wendeta

Wdowa po Pawle Saverinim mieszkała sama ze swym synem w ubogim domku na wałach m. Bonifacio (na Korsyce). Miasto, zbudowane na wyniesieniu góry, miejscami nawet zawieszone ponad morzem, spogląda poprzez cieśninę najeżoną rafami na niżej leżące wybrzeże Sardynii.

U jego stóp, z drugiej strony, okrążając je niemal całkowicie, przechodzi przekop w urwisku nadbrzeżnym, podobny do olbrzymiego korytarza; służy jako port i aż do pierwszych domów doprowadza, po dłuższym objeździe między dwoma stromymi murami, małe łodzie rybaków włoskich i sardyńskich, a co 2 tygodnie — stary dychawiczny parostatek, utrzymujący komunikację z Ajaccio.

Na białej górze kupa domów tworzy plamę jeszcze bielszą. Wyglądają one jak gniazda dzikich ptaków, przyczepione tak do skały, górującej nad strasznym przejściem, którędy nie ważą się (przepływać) okręty. Wiatr bez wytchnienia nęka morze, nęka nagi brzeg, toczony przezeń, zaledwie okryty trawą: wpada do cieśniny, której brzegi pustoszy.

Smugi bladej piany, zaczepione o czarne cyple niezliczonych skał, przebijających wszędzie poprzez fale, wyglądają jak strzępy płótna, pływające i drgające na powierzchni wody.

Domek wdowy Saverini, przyrośnięty do samej krawędzi urwiska nadbrzeżnego, otwierał swe trzy okna na ten dziki, rozpaczliwy widnokrąg.

Mieszkała tam sama ze swym synem Antonim i suką „Semillante" (swawolna), dużym chudym zwierzęciem, o sierści długiej i szorstkiej, z rasy owczarków. Służyło ono młodzieńcowi do polowania.

*

Pewnego wieczora, po sprzeczce, Antoni Saverini został zabity w zdradziecki sposób, pchnięciem noża, przez Mikołaja Ravolati, który tej samej nocy uciekł do Sardynii.

Gdy stara matka dostała ciało swego dziecka, które odnieśli jej przechodnie, nie płakała, lecz stała długo bez ruchu, przyglądając mu się: następnie, wyciągając nad trupem pomarszczoną rękę, poprzysięgła krwawą zemstę.

Nie życzyła sobie, by ktoś z nią pozostał, i zamknęła się wraz ze zwłokami i suką, która wyła. Zwierzę wyło nieustannie, stojąc u nóg łóżka, z głową wyciągniętą ku swemu panu i ogonem ściśniętym między łapami. Nie ruszała się tak samo jak matka, która, pochylona teraz nad ciałem, wpatrywała się weń zastygłym wzrokiem i płakała dużymi niemymi łzami.

Młodzieniec leżał na grzbiecie, odziany w kurtkę z grubego sukna, podziurawioną i rozdartą na piersi, i zdawał się spać; ale miał krew wszędzie: na koszuli, rozdartej przy niesieniu pierwszej pomocy, na kamizelce, na spodniach, na twarzy, na rękach. Bryłki krwi zakrzepły na brodzie i we włosach.

La vieille mère se mit à lui parler. Au bruit de cette voix, la chienne se tut.

— Va, va, tu seras vengé, mon petit, mon garçon, mon pauvre enfant. Dors, dors, tu seras vengé, entends-tu? C'est la mère qui te le promet! Et elle tient toujours sa parole, la mère, tu le sais bien.

Et lentement elle se pencha vers lui, collant ses lèvres froides sur les lèvres mortes.

Alors, Sémillante se remit à gémir. Elle poussait une longue plainte monotone, déchirante, horrible.

Elles restèrent là, toutes les deux, la femme et la bête, jusqu'au matin.

Antoine Saverini fut enterré le lendemain, et bientôt on ne parla plus de lui dans Bonifacio.

Il n'avait laissé ni frère, ni proches cousins. Aucun homme n'était là pour poursuivre la vendetta. Seule, la mère y pensait, la vieille.

De l'autre côté du détroit, elle voyait du matin au soir un point blanc sur la côte. C'est un petit village sarde, Longosardo, où se réfugient les bandits corses traqués de trop près.

Ils peuplent presque seuls ce hameau, en face des côtes de leur patrie, et ils attendent là le moment de revenir, de retourner au maquis. C'est dans ce village, elle le savait, que s'était réfugié Nicolas Ravolati.

Toute seule, tout le long du jour, assise à sa fenêtre, elle regardait là-bas en songeant à la vengeance. Comment ferait-elle sans personne, infirme, si près de la mort? Mais elle avait promis, elle avait juré sur le cadavre. Elle ne pouvait oublier, elle ne pouvait attendre. Que ferait-elle? Elle ne dormait plus la nuit; elle n'avait plus ni repos ni apaisement; elle cherchait, obstinée.

La chienne, à ses pieds, sommeillait, et, parfois, levant la tête, hurlait au loin. Depuis que son maître n'était plus là, elle hurlait souvent ainsi, comme si elle l'eût appelé, comme si son âme de bête, inconsolable, eût aussi gardé le souvenir que rien n'efface.

Or, une nuit, comme Sémillante se remettait à gémir, la mère, tout à coup, eut une idée, une idée de sauvage vindicatif et féroce. Elle la médita jusqu'au matin; puis, levée dès les approches du jour, elle se rendit à l'église. Elle pria, prosternée sur le pavé, abattue devant Dieu, le suppliant de l'aider, de la soutenir, de donner à son pauvre corps usé la force qu'il lui fallait pour venger le fils.

Puis elle rentra. Elle avait dans sa cour un ancien baril défoncé, qui recueillait l'eau des gouttières; elle le renversa, le vida, l'assujettit contre le sol avec des pieux et des pierres; puis elle enchaîna Sémillante à cette niche, et elle rentra.

Elle marchait, maintenant, sans repos, dans sa chambre, l'œil fixé toujours sur la côte de Sardaigne. Il était là-bas, l'assassin.

Stara matka zaczęła doń mówić. Na dźwięk tego głosu suka zamilkła.

— Czekaj, czekaj, będziesz pomszczony, mój mały, mój chłopcze, moje biedne dziecko. Śpij, śpij, będziesz pomszczony, słyszysz? M a t k a ci to przyrzeka! A matka zawsze dotrzymuje słowa, wiesz o tym dobrze.

I zwolna pochyliła się nad nim, przyciskając swe zimne usta do jego martwych warg.

Wtedy Semillante znów zaczęła skomleć (jęczeć), wydając długą jednostajną skargę, rozdzierającą, straszną.

Pozostały tak obie, kobieta i zwierzę, aż do rana.

Antoni Saverini został pochowany nazajutrz, i wkrótce nie mówiono już więcej o nim w Bonifacio.

Nie pozostawił ani brata, ani bliskich przyjaciół. Nie było żadnego mężczyzny, by dokonał zemsty. Jedynie matka, staruszka, o tym myślała.

Po drugiej stronie cieśniny widziała od rana do wieczora biały punkt na wybrzeżu. To wioska sardyńska Longosardo, gdzie się chronią bandyci korsykańscy, gdy są za bardzo ścigani.

Zaludniają oni niemal wyłącznie tę wioskę, na wprost brzegów swojej ojczyzny, i wyczekują tam chwili powrotu — powrotu w zarośla korsykańskie. W tej właśnie wiosce — wiedziała o tym — schronił się Mikołaj Ravolati.

Zupełnie sama, cały dzień siedziała przy oknie i spoglądała tam, rozmyślając o zemście. Jak ona to zrobi, nie mając nikogo, słaba i tak bliska śmierci? Ale przyrzekła, złożyła przysięgę nad tym trupem. Nie mogła zapomnieć, nie mogła czekać. Co miała począć? Nie sypiała po nocach, nie zaznała już ani wypoczynku ani spokoju; szukała czegoś uporczywie.

Suka drzemała u jej nóg, a niekiedy, podnosząc łeb, wyła w dal. Odkąd nie stało już jej pana, często tak wyła, jakby wzywając go, jak gdyby jej dusza zwierzęca, niepocieszona, również zachowała wspomnienie, którego nic nie zaciera.

I oto pewnej nocy, gdy Semillante znów zaczęła jęczeć, matka nagle powzięła myśl — myśl dzikusa mściwego i okrutnego. Zastanawiała się nad nią aż do rana; następnie, wstawszy, gdy tylko dzień zaświtał, udała się do kościoła. Modliła się, leżąc na kamiennej podłodze, korząc się przed Bogiem, błagając Go by jej dopomógł, by ją podtrzymał, by dodał jej biednemu steranemu ciału sił potrzebnych do pomszczenia syna.

Następnie wróciła do domu. Miała na swoim podwórzu starą beczkę z wybitym dnem, do której ściekała woda z rynien; przewróciła ją, opróżniła i przymocowała do ziemi kołkami i kamieniami; następnie uwiązała na łańcuchu Semillante do tej budy i wróciła do domu.

Chodziła teraz bez wytchnienia po swoim pokoju, mając wzrok wlepiony wciąż w ów brzeg Sardynii. On był tam — ten morderca.

La chienne, tout le jour et toute la nuit, hurla. La vieille, au matin, lui porta de l'eau dans une jatte; mais rien de plus: pas de soupe, pas de pain.

La journée encore s'écoula. Sémillante, exténuée, dormait. Le lendemain, elle avait les yeux luisants, le poil hérissé, et elle tirait éperdument sur sa chaîne.

La vieille ne lui donna encore rien à manger. La bête, devenue furieuse, aboyait d'une voix rauque. La nuit encore se passa.

Alors, au jour levé, la mère Saverini alla chez le voisin, prier qu'on lui donnât deux bottes de paille. Elle prit de vieilles hardes qu'avait portées autrefois son mari, et les bourra de fourrage, pour simuler un corps humain.

Ayant piqué un bâton dans le sol, devant la niche de Sémillante, elle noua dessus ce mannequin, qui semblait ainsi se tenir debout. Puis elle figura la tête au moyen d'un paquet de vieux linge.

La chienne, surprise, regardait cet homme de paille, et se taisait, bien que dévorée de faim.

Alors la vieille alla acheter chez le charcutier un long morceau de boudin noir. Rentrée chez elle, elle alluma un feu de bois dans sa cour, auprès de la niche, et fit griller son boudin. Sémillante, affolée, bondissait, écumait, les yeux fixés sur le gril, dont le fumet lui entrait au ventre.

Puis la mère fit de cette bouillie fumante une cravate à l'homme de paille. Elle la lui ficela longtemps autour du cou, comme pour la lui entrer dedans. Quand ce fut fini, elle déchaina la chienne.

D'un saut formidable, le bête atteignit la gorge du mannequin, et, les pattes sur les épaules, se mit à la déchirer. Elle retombait, un morceau de proie à la gueule, puis s'élançait de nouveau, enfonçait ses crocs dans les cordes, arrachait quelques parcelles de nourriture, retombait encore, et rebondissait, acharnée. Elle enlevait le visage par grands coups de dents, mettait en lambeaux le col entier.

La vieille, immobile et muette, regardait, l'œil allumé. Puis elle renchaîna sa bête, la fit encore jeûner deux jours, et recommença cet étrange exercice.

Pendant trois mois, elle l'habitua à cette sorte de lutte, à ce repas conquis à coups de crocs. Elle ne l'enchaînait plus maintenant, mais elle la lançait d'un geste sur le mannequin.

Elle lui avait appris à le déchirer, à le dévorer, sans même qu'aucune nourriture fût cachée en sa gorge. Elle lui donnait ensuite, comme récompense, le boudin grillé pour elle.

Dès qu'elle apercevait l'homme, Sémillante frémissait, puis tournait les yeux vers sa maîtresse, qui lui criait: „Va!" d'une voix sifflante, en levant le doigt.

* * *

Quand elle jugea le temps venu, la mère Saverini alla se confesser et communia un dimanche matin,

Suka przez cały dzień i przez całą noc wyła. Z rana staruszka zaniosła jej wody w misce, ale nic więcej: ani zupy, ani chleba.

Jeszcze jeden dzień minął. Semillante, wyczerpana, spała. Nazajutrz miała oczy błyszczące, sierść najeżoną i targała gwałtownie łańcuchem.

Stara jeszcze nic jej nie dała do jedzenia. Zwierzę, rozwścieczone, szczekało ochryple. Minęła jeszcze jedna noc.

Wtedy, z nastaniem dnia, matka Saverini poszła do sąsiada, prosząc, by jej dano dwie wiązki siana. Wzięła stare ubranie, które nosił niegdyś jej mąż, i wypchała je słomą (paszą), ażeby upozorować ciało ludzkie.

Wetknąwszy kij w ziemię, przed budą Semillante, przywiązała do niego ten manekin, który w ten sposób zdawał się stać. Następnie ukształtowała głowę przy pomocy paczki starej bielizny.

Suka, zdziwiona, spoglądała na tego człowieka ze słomy i milczała, jakkolwiek była trawiona głodem.

Stara poszła wtedy do masarza, by kupić długi kawał czarnej kiszki. Powróciwszy do domu, rozpaliła ognisko na podwórzu, koło budy, i jęła smażyć na ruszcie kiszkę. Semillante, opętana, skakała, pieniła się, mając ślepia utkwione w ruszt, którego zapach przenikał jej do trzewi.

Następnie matka zrobiła z tej dymiącej potrawy mięsnej krawat dla słomianego człowieka. Długo przywiązywała mu go sznurkiem dookoła szyi, jakby po to, by mu wcisnąć go do wnętrza. Skończywszy to, spuściła z łańcucha sukę.

Potężnym susem zwierzę dopadło gardła manekina i zaczęło je szarpać, trzymając łapy na ramionach. Spadło z powrotem, mając kawał zdobyczy w pysku, potem rzucało się na nowo, zatapiało swe kły w sznurkach, wydzierało kilka cząsteczek pożywienia, znowu spadało i znowu wskakiwało z zaciekłością. Szarpało zębami gwałtownie twarz, darło w strzępy cały kołnierz.

Stara, bez ruchu i w milczeniu, przypatrywała się rozognionym wzrokiem. Potem znowu uwiązała na łańcuchu zwierzę, głodziła je jeszcze przez dwa dni i znów rozpoczęła to dziwne ćwiczenie.

W ciągu trzech miesięcy przyzwyczaiła je do tego rodzaju walki, do tego posiłku zdobywanego kłami. Teraz nie wiązała już psa na łańcuchu, lecz gestem wypuszczała go na manekin.

Nauczyła sukę rozszarpywać go, pożerać go, gdy nawet nie było żadnego pożywienia ukrytego w gardle. Dawała jej potem, jako nagrodę, kiszkę usmażoną dla niej.

Gdy tylko spostrzegała tego człowieka, Semillante drżała, potem zwracała ślepia ku swej pani, która wołała syczącym głosem: „Idź!", podnosząc palec.

* * *

Gdy uznała, że nadszedł czas, matka Saverini poszła pewnej niedzieli rano do spowiedzi oraz przystą-

avec une ferveur extatique; puis, ayant revêtu des habits de mâle, semblable à un vieux pauvre déguenillé, elle fit marché avec un pêcheur sarde, qui la conduisit, accompagnée de sa chienne, de l'autre côté du détroit.

Elle avait, dans un sac de toile, un grand morceau de boudin. Sémillante jeûnait depuis deux jours. La vieille femme, à tout moment, lui faisait sentir la nourriture odorante, et l'excitait.

Elles entrèrent dans Longosardo. La Corse allait en boitillant. Elle se présenta chez un boulanger et demanda la demeure de Nicolas Ravolati. Il avait repris son ancien métier, celui de menuisier. Il travaillait seul au fond de sa boutique.

La vieille poussa la porte et l'appela:

— Hé! Nicolas!

Il se tourna: alors, lâchant sa chienne, elle cria:

— Va, va, dévore, dévore!

L'animal, affolé, s'élança, saisit la gorge. L'homme étendit les bras, l'étreignit, roula par terre. Pendant quelques secondes, il se tordit, battant le sol de ses pieds; puis il demeura immobile, pendant que Sémillante lui fouillait le cou, qu'elle arrachait par lambeaux.

•

Deux voisins, assis sur leur porte, se rappelèrent parfaitement avoir vu sortir un vieux pauvre avec un chien noir efflanqué qui mangeait, tout en marchant, quelque chose de brun que lui donnait son maître.

La vieille, le soir, était rentrée chez elle. Elle dormit bien, cette nuit-là.

Guy de Maupassant (1850—1893).

piła do komunii z głęboką żarliwością; następnie, przebrawszy się w męskie ubranie, podobna do starego żebraka w łachmanach, umówiła się z pewnym rybakiem sardyńskim, który przewiózł ją wraz z suką na drugą stronę cieśniny.

Miała w płóciennym worku duży kawał kiszki. Semillante głodowała od dwu dni. Stara dawała jej co chwila do wąchania ów wonny pokarm, podniecając ją.

Weszły do Longosardo. Korsykanka szła, utykając. Wstąpiła do piekarza, pytając o mieszkanie Mikołaja Ravolati. Ten znowu uprawiał swój dawny zawód stolarza. Pracował sam w głębi swego sklepu.

Stara pchnęła drzwi i zawołała nań:

— Hej, Mikołaju!

Odwrócił się; wtedy, puszczając sukę, krzyknęła:

— Idź, idź, pożeraj, pożeraj!

Zwierzę, rozwścieczone, rzuciło się naprzód i chwyciło za gardło. Człowiek wyciągnął ręce, ścisnął psa, potoczył się na ziemię. Przez kilka sekund wił się, bijąc nogami o ziemię; potem pozostał bez ruchu, podczas gdy Semillante szarpała go za gardło, rozrywając je na strzępy.

•

Dwaj sąsiedzi, siedząc u drzwi swych domów, przypominali sobie doskonale, że widzieli starego żebraka, wychodzącego z czarnym wychudzonym psem, który idąc jadł coś ciemnego (brunatnego), co dawał mu jego pan.

Stara wieczorem wróciła do domu. Spała dobrze tej nocy.

PRÉSENCE D'ESPRIT.

Monsieur rentre de la chasse et tire de son carnier un magnifique perdreau qui fait l'admiration de Madame. Soudain cette dernière bondit et montre un mince carré de carton.

— Tu oseras m'affirmer que tu as abattu ce perdreau! Le prix du perdreau, 16.50, y est resté attaché.

Alors, Monsieur, très calme:

— Mais, ma bonne amie, ces chiffres ne signifient pas 16 fr. 50. Ils indiquent l'heure à laquelle j'ai tiré le perdreau: 16 h. 50!

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU.

Pan wraca z polowania i wyciąga z torby myśliwskiej wspaniałą młodą kuropatwę, która budzi podziw pani. Nagle ta (ostatnia) zrywa się i wskazuje na małą kartkę.

— I ty będziesz mi śmiał twierdzić, że upolowałeś tę kuropatwę! Cena kuropatwy, 16.50, pozostała przyczepiona do niej.

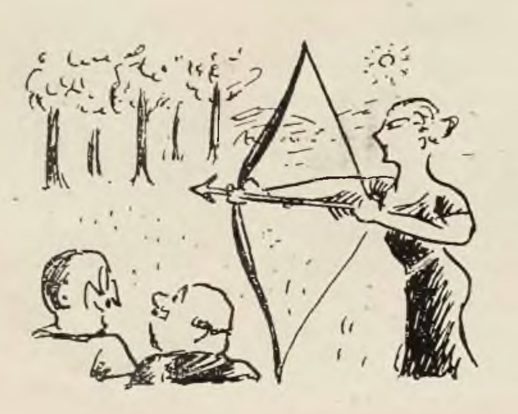
Wówczas pan, bardzo spokojnie, powiada:

— Ależ, moja droga, te cyfry nie oznaczają 16 fr. 50. One wskazują godzinę, o której upolowałem tę kuropatwę: g. 16.50!

LE NOUVEAU SPORT.

— Ma femme est imbattable à l'arc. Elle gagne tous les championnats.

— Un véritable arc de triomphe!



NOWY SPORT.

— Moja żona jest niezwyciężona w strzelaniu z łuku. Ona zdobywa wszystkie mistrzostwa.

— Prawdziwy łuk triumfalny!

•

L'ENLÈVEMENT du SÉNATEUR CLÉMENT DE RIS.

Récit historique.

(Fin).

A la date fixée, Mme de Ris partit donc pour Blois avec les 50.000 francs exigés qu'elle avait empruntés pour un mois à des voisins de campagne. A la porte de l'Hôtel des Trois Marchands situé dans une rue très étroite, un inconnu l'attendait. Elle lui désigna de la main les sacs qui contenaient la somme en or et en argent. L'homme les trouva trop volumineux et trop lourds pour pouvoir être emportés par lui seul. Après un moment de réflexion, il s'écria:

— Pour aujourd'hui, il n'y a rien à faire. Allez-vous-en. On vous écrira.

Et l'individu s'éloigna sans que le gendarme déguisé assis derrière la voiture ait eu le temps ou la présence d'esprit de courir après lui et de l'arrêter. Mme de Ris demeura quelques jours à l'auberge à espérer le retour de ce cocasse émissaire. Ne le voyant pas reparaître, elle rentra dans son château de Beauvais où, le 11 octobre, elle recevait une nouvelle lettre signé Belzébuth lui fixant un nouveau rendez-vous à l'Hôtel des Trois Maures à Orléans. Mais, cette fois, la police lui interdit d'y aller. Les voleurs, prétendait-on, étaient maintenant connus. Ils étaient arrivés tous les six à Tours au début de septembre et logeaient, à cette époque, chez des traîteurs de la rue de la Scellerie qui les avaient vu décamper avec plaisir vers le 20. Ils passaient leurs journées à dormir dans leurs chambres et leurs nuits à faire d'interminables randonnées dans la campagne.

Mme de Ris, de plus en plus désespérée, doutait de revoir jamais son mari, quand, le 20 octobre, de nouveaux cavaliers entrèrent dans la cour du château. Au milieu d'eux, à cheval et l'air ravi, s'avançait le sénateur qui, à mi-route, s'était évanoui de fatigue et d'émotion.

Les embrassades finies, sa femme, ses fils, Mme Bruley, les serviteurs et des paysans accourus à l'annonce de son retour, se montrèrent impatients de connaître la vérité et quels rôles avaient joués ceux qu'il appelait ses „sauveurs". Le bonhomme leur conta d'un ton prudent cette extraordinaire histoire.

*

La veille, vers trois heures de l'après-midi, quatre des brigands l'avaient tiré de son cachot pour le promener, à cheval et les yeux toujours bandés, à travers la forêt. La nuit était déjà tombée quand ils arrivèrent à un lieu dit la Pyramide des Chartreux où ces messieurs le déposèrent à terre. Au bout d'un quart d'heure, ils perçurent un bruit de galop de chevaux au loin et un des brigands s'écria: „Les voilà!" Immédiatement on le remit en selle et toute la petite troupe recommença de galoper. Soudain, un „qui vive" retentit, des coups de pistolets partirent.

PORWANIE SENATORA KLEMENSA DE RIS.

Opowiadanie historyczne.

(Dokończenie).

W oznaczonym dniu pani de Ris udała się więc do Blois z żądanymi 50.000 franków, które pożyczyła na jeden miesiąc u sąsiadów wiejskich. Przy drzwiach hotelu „Trzech Kupców", mieszczącego się na bardzo wąskiej ulicy, oczekiwał ją jakiś nieznajomy. Wskazała mu ręką worki, które zawierały tę kwotę w złocie i srebrze. Ów człowiek uznał je za zbyt duże i ciężkie, by mógł je sam zabrać. Po chwili zastanowienia zawołał:

— Dzisiaj nic nie da się zrobić. Niech pani sobie idzie. Napisze się do pani.

I ów osobnik oddalił się, zanim przebrany żandarm, siedzący z tyłu powozu, miał czas czy przytomność umysłu pobiec za nim i zatrzymać go. Pani de Ris pozostała przez kilka dni w oberży, spodziewając się powrotu tego zabawnego wysłannika. Widząc, że on się więcej nie zjawia, wróciła do swego zamku Beauvais, gdzie 11-go października otrzymała nowy list z podpisem „Belzebub", wyznaczający jej ponowne spotkanie w hotelu „Trzech Maurów" w Orleanie. Ale tym razem policja zabroniła jej pójść tam. Złodzieje, utrzymywano, są obecnie znani. Cała szóstka przybyła do Tours na początku września i mieszkała w tym czasie u traktierników na ulicy Scellerie, którzy byli zadowoleni, że tamci wynoszą się (zwijają obóz) około 20-go. Dni spędzali, śpiąc w swoich pokojach, a noce na przedsiębraniu niekończących się wypraw za miasto.

Pani de Ris, coraz bardziej zrozpaczona, wątpiła, czy ujrzy kiedyś swego męża, gdy 20-go października nowi jeźdźcy wjechali na dziedziniec zamku. Wśród nich, na koniu i z zachwyconą miną, posuwał się senator, który w połowie drogi zemdlał ze zmęczenia i wzruszenia.

Gdy skończyły się powitania, jego żona, synowie, pani Bruley, służący i wieśniacy, którzy przybiegli na wieść o jego powrocie, niecierpliwili się, chcąc poznać prawdę i dowiedzieć się, jaką rolę odegrali ci, których nazywał swoimi „zbawcami". Poczciwiec opowiedział im w ostrożny sposób tę niezwykłą historię:

*

Poprzedniego dnia około godziny 3-ej po południu czterech rozbójników wyciągnęło go z lochu, by wyprowadzić go na spacer przez las, konno i z oczyma ciągle zawiązanymi. Noc już zapadła, gdy przybyli do pewnego miejsca, zwanego „Piramidą Kartuzów", gdzie ci panowie zsadzili go na ziemię. Po kwadransie usłyszeli z dala tętent galopujących koni, a jeden z rozbójników zawołał: „To oni!" Natychmiast wsadzono go na siodło i cała gromadka poczęła cwałować. Nagle rozległo się: „Kto idzie?" i padły strzały z pistoletów.

— Arrêtez, tas de gueux! hurlent les nouveaux arrivants.

Une nouvelle fusillade éclate. Le sénateur entend les chevaux de ses geôliers se cabrer, puis détaler. Une minute s'écoule, puis deux mains s'approchent de son front et lui dénouent son bandeau. L'un des cavaliers l'interroge:

— Qui êtes-vous?

— Je suis M. Clément de Ris.

— Dieu soit loué! Monsieur le sénateur, nous avons pris les armes pour votre délivrance. Vous êtes libre.

On l'entoure, on le félicite, on lui presse les mains et tout le monde s'achemine vers le château de Beauvais.

Ce qu'omet de dire Clément de Ris, c'est que, depuis le 16, il est fixé sur son futur sort. Fouché lui a fait tenir dans son cachot une lettre de sa main lui assurant qu'il n'a rien à craindre de ses geôliers.

Au bout de deux jours de réjouissances, les sauveurs qui se donnent pour d'anciens officiers royalistes désireux de rentrer en grâce auprès du pouvoir, se retirent après avoir conseillé à leur hôte d'oublier cette regrettable affaire qui, en somme, se finit bien. Clément de Ris le leur promet et jusqu'à sa mort qui aura lieu en 1827, il gardera le silence sur son enlèvement. „Ne parlons pas de cela", avait-il coutume de répondre aux personnes de son entourage et même à ses fils qui l'interrogeaient sur cet événement mystérieux.

Ses contemporains et la postérité se sont montrés moins discrets et ont tâché de résoudre cette énigme historique. Nul n'y est encore vraiment parvenu.

Pour les uns — et c'est à cette opinion qu'il a vulgarisée que se rangera Balzac qui s'est inspiré de cet enlèvement dans **Une Ténébreuse affaire** — les brigands n'étaient pas de vrais brigands, mais des agents déguisés de Fouché.

A la veille de la bataille de Marengo, Fouché et Talleyrand avaient comploté de renverser Bonaparte et les deux autres consuls qu'ils auraient euxmêmes remplacés en s'adjoignant un „collègue commode", le sénateur Clément de Ris. Mais, la victoire ayant une fois de plus souri au jeune général, les conspirateurs avaient renoncé à leur projet. Or ce projet se serait trouvé établi par des papiers remis à Clément de Ris. Dans la crainte que le sénateur s'en servît contre lui, Fouché aurait organisé cette attaque à main armée pour les recouvrer.

*

Cette version, longtemps admise, apparaît fausse aujourd'hui. Le ministre de la Police disposait de fonds assez importants pour ne pas risquer de compromettre l'affaire en faisant voler, au dernier moment, deux chevaux par ses hommes qu'il pouvait fournir d'avance de montures. Et puis pourquoi, après s'être emparé de papiers, enlever le sénateur, puis le médecin Petit et réclamer une rançon? On

— Zatrzymać się, bando łajdaków! — wrzeszczą nowoprzybyli.

Nowa strzelanina wybucha. Senator słyszy, jak konie jego dozorców więziennych stają dęba, potem zmykają. Mija minuta, a potem dwie ręce zbliżają się do jego czoła i rozwiązują opaskę. Jeden z jeźdźców pyta go:

— Kim pan jest?

— Jestem Klemens de Ris.

— Chwała Bogu! Panie senatorze, chwyciliśmy za broń dla oswobodzenia pana. Jest pan wolny.

Otaczają go, winszują mu, ściskają mu ręce i wszyscy kierują się ku zamkowi Beauvais.

Pan Klemens de Ris pomija jednak milczeniem to, że od 16-go był dokładnie poinformowany co do swego przyszłego losu. Fouché przesłał mu do jego lochu odręczny list, zapewniając go, iż nie ma powodu obawiać się swoich strażników.

Po dwu dniach radości zbawcy, podający się za dawnych oficerów-rojalistów, pragnących odzyskać łaskę władzy, oddalają się, poradziwszy gospodarzowi, by zapomniał o tej pożałowania godnej sprawie, która ostatecznie skończyła się dobrze. Klemens de Ris przyrzeka im to i aż do swojej śmierci, która nastąpi w 1827 r., zachowa milczenie o swoim porwaniu. „Nie mówmy o tym", zazwyczaj odpowiadał osobom ze swego otoczenia, a nawet swoim synom, którzy go pytali o ten tajemniczy wypadek.

Jego współcześni i potomność okazali się mniej dyskretni i starali się rozwiązać tę historyczną zagadkę. Nikomu jeszcze się to naprawdę nie udało.

Według jednych — i tę opinię spopularyzował i podzielał Balzac, którego to porwanie natchnęło do napisania „Tajemniczej sprawy" — rozbójnicy nie byli prawdziwymi rozbójnikami, lecz przebranymi agentami Fouché.

W przededniu bitwy pod Marengo Fouché i Talleyrand spiskowali, by obalić Bonapartego i dwóch innych konsulów, których miejsce mieli sami zająć, dobrawszy sobie do pomocy „wygodnego kompana", senatora Klemensa de Ris. Lecz, gdy zwycięstwo jeszcze raz uśmiechnęło się młodemu generałowi, spiskowcy zaniechali swego planu. Otóż można było ustalić ten plan przy pomocy dokumentów złożonych u Klemensa de Ris. W obawie, by senator nie posługiwał się nimi przeciwko niemu, Fouché miał zorganizować ten zbrojny napad dla odzyskania ich.

*

Ta wersja, której trzymano się przez długi czas, wydaje się dzisiaj fałszywą. Minister policji rozporządzał dość znacznymi środkami, by nie narażać się na skompromitowanie sprawy, każąc swym ludziom ukraść w ostatniej chwili dwa konie; mógł z góry zaopatrzyć ich w wierzchowce. A następnie dlaczego po zawładnięciu dokumentami, porwano senatora, potem doktora Petit i żądano okupu? Odnosi się raczej

a beaucoup plus l'impression d'avoir affaire à des coquins novices qu'à des policiers expérimentés. La façon dont leur envoyé s'est comporté à Blois tendrait encore à le prouver. Enfin il y a eu un procès qui s'est terminé par la condamnation à mort de trois jeunes Chouans, le comte de Maubuisson, le marquis de Canchy et le sieur Etienne Gaudin, chevalier de Saint-Louis. Etaient-ils ou non coupables?

*

Pendant des années, on a soutenu qu'ils étaient innocents en s'appuyant sur certains faits mal éclaircis.

D'abord sur la certitude non établie, que l'enlèvement avait été machiné par Fouché. Ensuite sur les dénégations des accusés qui ont tous fourni des alibis établissant qu'ils se trouvaient le 23 septembre à soixante lieues du château. Enfin sur la protestation véhémente d'un des juges, le capitaine Viriot, qui refusa de signer l'arrêt et partit le même soir pour Paris, solliciter la grâce des accusés et alla jusqu'à tenter d'intéresser à leur cause Joséphine. Le témoignage de ce brave militaire a été souvent cité comme la preuve indéniable que le président du Tribunal agissait par ordre. Malheureusement, ce prétendu honnête homme avait reçu 8.000 francs de la mère de Maubuisson pour faire acquitter le jeune homme. On a également fait remarquer qu'avait été fort singulière l'attitude de Clément de Ris refusant de comparaître au procès et excusant en même temps que lui-même, sa femme „qui n'y voit pas à deux pas", et son fils cadet „qui n'avait alors que douze ans et demi".

Peut-être ne tenait-il pas à charger trop des fils de bonne naissance entraînés probablement par de mauvais garnements dans une aventure rémunératrice dont la gravité ne leur apparut qu'après coup. Enfin le procès ne fut pas revisé sous la Restauration. Les familles des condamnés, pour ne rien tenter dans ce sens, avaient donc de bonnes raisons de se taire.

L'enlèvement n'a donc pas été tramé par Fouché, mais, ceci une fois admis, il reste certain, comme l'établissent sa lettre du 16 octobre au sénateur et la comédie de la délivrance, que le rusé personnage joua, mais après coup, sa partie dans l'affaire. Trois des brigands livrèrent-ils leurs trois complices contre la promesse du ministre de n'être pas inquiétés pour leur vol ou pour une autre raison plus mystérieuse?

*

De quelle façon qu'on tourne la question, elle reste en plusieurs points obscure. C'est pourquoi l'enlèvement du sénateur Clément du Ris demeure le type même de l'affaire politico-policière qu'on ne manque jamais d'évoquer, sans généralement la bien connaître, chaque fois que disparaît d'une manière inexplicable une personnalité en vue.

---

wrażenie, że ma się tu do czynienia z niedoświadczonymi łotrami niż z wytrawnymi policjantami. Sposób, w jaki ich wysłannik zachowywał się w Blois, też mógłby jeszcze o tym świadczyć. Wreszcie odbył się proces, który skończył się skazaniem na śmierć trzech młodych szuanów: hrabiego de Maubuisson, markiza de Canchy i imćpana Stefana Gaudin, kawalera orderu św. Ludwika. Byli oni winni czy nie?

*

Przez wiele lat utrzymywano , iż byli oni niewinni; opierano się na pewnych faktach niedość wyjaśnionych.

Z początku na nieutwierdzonym przekonaniu, iż porwanie było uknute przez Fouché. Następnie na zaprzeczeniach oskarżonych, którzy wszyscy dostarczyli alibi, dowodząc, że 23-go września znajdowali się w odległości 60 kilometrów od zamku. W końcu na gwałtownym sprzeciwie jednego z sędziów, kapitana Viriot, który odmówił podpisania wyroku i wyjechał tego samego wieczora do Paryża, by zabiegać o łaskę dla oskarżonych i próbował nawet zainteresować ich sprawą Józefinę. Zeznanie tego dzielnego żołnierza było często podawane jako niezaprzeczalny dowód, że przewodniczący sądu postępował według rozkazu. Niestety, ten rzekomo uczciwy człowiek otrzymał od matki Maubuissona 8.000 franków, by spowodował uniewinnienie młodzieńca. Zwrócono także uwagę na bardzo szczególną postawę Klemensa de Ris, który odmówił stawienia się w procesie, tłumacząc jednocześnie siebie samego, żonę, „która nie widzi nic na dwa kroki", i swego młodego syna, „który miał wtedy zaledwie 12½ lat".

Być może nie zależało mu na zbytnim obciążaniu synów szlacheckiego rodu, wciągniętych prawdopodobnie przez okropnych nicponów w popłatną awanturę, której ryzyko ujawniło się im dopiero po czynie. Ostatecznie nie było rewizji procesu za Restauracji (Burbonów). Rodziny skazanych, nie próbując niczego w tym kierunku, miały zatem słuszne powody, by milczeć.

Porwanie nie było więc uknute przez Fouché, lecz jeśli to przyjmiemy, pozostaje pewnym, jak tego dowodzą list z 16 października do senatora i komedia uwolnienia, że ta przebiegła osobistość odegrała, lecz po fakcie, swoją rolę w tej sprawie. Czy trzej rozbójnicy wydali swych trzech wspólników wzamian za obietnicę ministra, iż nie będą niepokojeni za swoją kradzież, lub z innego bardziej tajemniczego powodu?

*

W jakikolwiek sposób podchodzi się do tego zagadnienia, pozostaje ono w wielu punktach niewyjaśnione. I dlatego porwanie senatora Klemensa de Ris pozostaje właśnie przykładem afery polityczno-policyjnej, o której się zawsze wspomina, nie znając jej na ogół dobrze, za każdym razem, gdy w zagadkowy sposób znika jakaś poważna osobistość.

Scène champêtre

Madame. — On sonne, Annette!

Annette. — Oui, madame, j'y vais.

(La vieille Annette va, sans se presser, ouvrir la porte de la cour. Elle l'entr'ouvre et dit):

Annette. — Madame, c'est un pauvre.

Madame. — Attendez, je vous jetterai quelques sous par la fenêtre, dans un morceau de papier.

Annette. — Bien, madame.

(Elle attend avec le pauvre.)

Le Pauvre. — Vous me reconnaissez?

Annette. — Oui, vous êtes déjà venu.

Le Pauvre. — Je viens tous les ans. Ils ne sont pas partis, vos maîtres?

Annette. — Non.

Le Pauvre. — J'avais peur. L'année dernière, je suis passé trop tard.

Annette. — Je me rappelle.

Le Pauvre. — Ils étaient rentrés à Paris. J'ai fait une visite pour rien.

Annette. — Les maîtres partis, il n'y a plus que moi et mon vieux, et ce n'est pas nous qui pouvons vous donner. —

Le Pauvre. — Naturellement.

Annette. — Nous ne sommes guère plus riches que vous.

Le Pauvre. — Oh! je comprends! Je n'avais qu'à me dépêcher l'année dernière comme cette année. Ah! madame votre maîtresse vient de jeter quelque chose.

Annette. — Je n'ai pas entendu; vous avez l'oreille fine.

Le Pauvre. — L'habitude. Tenez, là, au milieu de la cour: c'est blanc.

Annette. — Madame donne toujours, et je parie qu'il y a plusieurs sous.

Le Pauvre. — Oui. Ça se sent au doigt.

Annette. — Madame ne trompe personne.

Le Pauvre, à Annette. — Merci. (à la fenêtre.) Merci, Madame!

Annette. — Vous avez un fameux portemonnaie.

Le Pauvre. — Il y a du fond. Ah, s'il était plein! Je n'y serre pas mes sous devant tout le monde, mais avec vous je ne me gêne pas.

Annette. — Vous préférez les sous au pain?

Le Pauvre. — Le pain est lourd à porter. On ne peut pas le manger tout à la fois.

Annette. — Vous aimeriez mieux de la brioche?

Le Pauvre. — De temps en temps, mais je n'ai pas la peine de refuser du gâteau.

Annette. — Si vous étiez venu plus tôt, moi, je vous aurais bourré de galette. J'ai marié ma fille Louise, il y a quinze jours.

Le Pauvre. — Je vous en fais mes compliments.

Annette. — Et bien marié, avec un jeune homme du pays, un maçon qui gagne de bonnes journées. La noce a duré trois jours.

Wiejski obrazek

Pani: Andziu, dzwonią!

Andzia: Tak, proszę pani, idę.

(Stara Andzia idzie, nie śpiesząc się, otworzyć drzwi na podwórze. Uchyla je i mówi):

Andzia: Proszę pani, jakiś biedak.

Pani: Zaczekaj, zrzucę ci kilka groszy przez okno w kawałku papieru.

Andzia: Dobrze, proszę pani.

(Czeka z biedakiem.)

Biedak: Poznaje mnie pani?

Andzia: Tak, byliście już tu.

Biedak: Przychodzę każdego roku. Państwo nie wyjechali?

Andzia: Nie.

Biedak: Obawiałem się. Zeszłego roku przyszedłem za późno.

Andzia: Przypominam sobie.

Biedak: Wrócili do Paryża. Przyszedłem na próżno.

Andzia: Gdy państwo wyjeżdżają, zostaję tylko ja i mój stary, a my nie należymy do tych, którzy mogą wam dać.

Biedak: Oczywiście.

Andzia: Nie jesteśmy wcale bogatsi od was.

Biedak: O, rozumiem! Powinienem był pośpieszyć się w zeszłym roku, tak jak w tym. O, proszę pani, gospodyni właśnie zrzuciła coś.

Andzia: Nie słyszałam; macie subtelny słuch.

Biedak: Przyzwyczajenie. O, tam, po środku podwórka, coś białego.

Andzia: Pani daje zawsze, i założę się, że jest tu kilka su.

Biedak: Tak, to można wyczuć palcami.

Andzia: Pani nie oszukuje nikogo.

Biedak (do Andzi): Dziękuję. (Do okna): Dziękuję pani!

Andzia: Macie nadzwyczajną portmonetkę.

Biedak: Jest dużo miejsca. Oh, gdyby była pełna! Nie chowam tam swoich groszy wobec wszystkich, ale przed panią nie krępuję się.

Andzia: Wolicie pieniądze niż chleb?

Biedak: Chleb jest ciężki do noszenia. Nie można go zjeść od razu.

Andzia: Wolelibyście babkę?

Biedak: Od czasu do czasu, ale mogę się łatwo obejść bez ciasta.

Andzia: Gdybyście przyszli wcześniej, opchałabym was placuszkami. Dwa tygodnie temu wydałam za mąż swoją córkę Ludwikę.

Biedak: Winszuję pani.

Andzia: I dobrze wydałam za mąż, za młodzieńca z tych okolic, mularza, który dobrze zarabia (na dniówki). Wesele trwało trzy dni.

Le Pauvre. — Je ne pouvais pas prévoir. Vous avez plusieurs enfants?

Annette. — Deux; ma fille et mon aîné. J'ai perdu le plus jeune cet hiver.

Le Pauvre. — Excusez-moi.

Annette. — Oh! ce n'est pas vous qui me faites pleurer. En mariant ma fille, je riais et je pleurais; tout ça éreinte, tout ça vieillit. Je ne me porte plus comme autrefois: le mal me prend, me tient une journée au lit et me lâche ensuite: mais on s'use, on s'approche de la fin.

Le Pauvre. — Vous ne fatiguez pas beaucoup ici?

Annette. — Oh! non. Je soigne les bêtes et je lave le linge. L'hiver, nous restons seuls, moi et mon vieux, tranquilles, trop! ça paraît long et vide.

Le Pauvre. — C'est gentil, ce coin-là, ce lierre.

Annette. — On va le couper; il attire les rats.

Le Pauvre. — Ils sont convenables avec vous?

Annette. — Qui? les maîtres... Il n'y a pas à se plaindre.

Le Pauvre. — Allons, tant mieux! Au revoir, Madame Annette, meilleure santé! A l'année prochaine.

Annette. — Vers la même époque, fin septembre?

Le Pauvre. — Au plus tard, pour ne pas les manquer. C'est agréable de connaître, pas trop loin de la grande route, une maison sûre comme la vôtre.

Biedak: Nie mogłem przewidzieć. Ma pani dużo dzieci?

Andzia: Dwoje; córkę i starszego syna. Najmłodszego straciłam tej zimy.

Biedak: Przepraszam bardzo.

Andzia: Och, nie przez was płaczę. Wydając za mąż córkę, śmiałam się i płakałam: to wszystko męczy, to wszystko postarza. Nie czuję się tak jak dawniej; chwyta mnie ból, przykuwa na dzień do łóżka a potem opuszcza: lecz człowiek marnieje, zbliża się do kresu.

Biedak: Nie haruje tu pani za bardzo?

Andzia: O, nie! Doglądam bydła i piorę bieliznę. Zimą, zostajemy sami, ja i mój stary, w spokoju, aż nadto! To się wydaje takie przewlekłe i jałowe.

Biedak: Śliczny jest tam w kącie ten bluszcz.

Andzia: Zetnie się go; zwabia szczury.

Biedak: Czy przyzwoicie panią traktują?

Andzia: Kto? Państwo... Nie ma czego narzekać.

Biedak: Więc, tym lepiej! Dowidzenia, pani Andziu, polepszenia! Do przyszłego roku.

Andzia: O tej samej porze, w końcu września?

Biedak: Najpóźniej, ażeby ich zastać. Miło znać, niezbyt daleko gościńca, taki pewny dom jak wasz.

POUR AVOIR FRAIS.

Les belles Egyptiennes du V-ème siécle avaient une méthode bien singulière de combattre les ardeurs de l'été.

Hérodote nous la transmet dans toute sa fraîcheur... Elles faisaient joncher leur litière d'herbes vertes et humectaient les rideaux tirés d'eau froide. A leur cou et à leurs bras elles enroulaient quelques couleuvres dressées à cet exercice et dans chaque main elles tenaient une boule de cristal, dont la température demeure constamment au-dessous de l'air ambiant.

Et c'est dans cet appareil qu'elles se risquaient à leur promenade quotidienne.

DLA OCHŁODY.

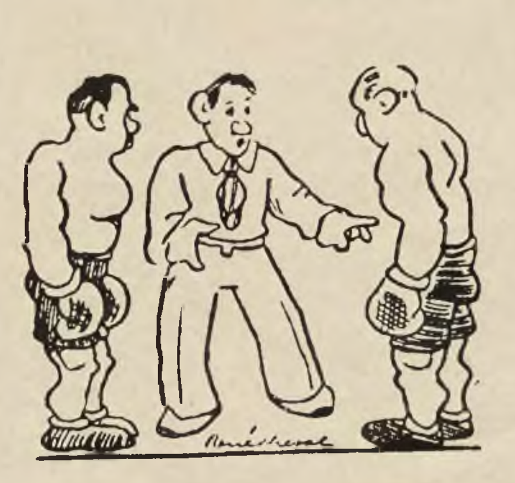
Piękne Egipcjanki V wieku znały bardzo osobliwy sposób zwalczania skwaru letniego.

Herodot przekazuje go nam w całej świeżości... Kazały one słać swoje lektyki zieloną trawą, a spuszczone zasłony zwilżały zimną wodą. Szyję i ramiona owijały kilkoma żmijami tresowanymi w tym celu, a w każdej ręce trzymały kulę z kryształu, którego temperatura bywa stale poniżej otaczającego powietrza.

Tak uroczyście przygotowane odważały się na swój codzienny spacer.

L'ARBITRE.

— Et je ne veux voir aucune brutalité... ou je sors le fautif à coup de pied au derrière.



SĘDZIA.

— I nie chcę widzieć żadnej brutalności... albo wyrzucę winnego kopniakiem z tyłu.

LE DIABLE A BORD DE LA FRÉGATE.

C'était pendant la grande Révolution. Il y avait dans le port de Brest une frégate de quinze à dix-huit cents tonneaux qui était prête à mettre à la voile; elle se nommait la Cornélie, et elle devait aller aux grandes Indes, et comme elle passait par le cap de Bonne-Espérance, la traversée devait durer trois à quatre mois pour le moins.

Au moment de l'appareillage, le diable se présenta au capitaine et lui dit:

— Si tu veux, en quinze jours je puis te faire arriver à ta destination, et tu n'auras rien à craindre des croisières anglaises.

— Tonnerre! oui, ça me va, répondit le capitaine, enchanté de faire en si peu de temps une longue traversée: cela me rendra un fameux service.

— Bien, dit le diable, c'est convenu; mais au bout de ces quinze jours tu seras à moi et je t'emporterai.

— Oui, oui, j'y consens, répondit le capitaine; je serai à toi quand la frégate sera mouillée à destination.

Aussitôt le diable disparut en disant qu'il ne se montrerait qu'au moment où le navire entrerait dans le port.

La Cornélie se mit en route, et le voyage fut heureux, car elle fit la navigation du diable, toujours avec vent arrière et mer belle; et elle filait si vite que les matelots étonnés se demandaient si le diable n'était pas à bord à pousser le navire.

Quinze jours, jour pour jour, après avoir quitté la rade de Brest, la Cornélie arrivait en vue de terre. Elle entra dans la baie qui précédait le port où elle devait atterrir, et le diable se montra au capitaine en lui disant:

— Hé bien! te voilà arrivé au jour fixé: tu as eu bon vent et tu as navigué à la barbe des Anglais; viens avec moi, comme tu me l'as promis.

— Attends, attends, répondit le capitaine: je ne suis pas encore mouillé: mais dès que mes ancres auront touché le fond, tu peux être sûr que je paquerai mes frusques et que je dériverai avec toi.

Le diable, qui est toujours patient, surtout quand il est sur le point de s'emparer de quelqu'un, attendit, et il entra dans la cuisine. Au moment où le navire devait mouiller, le capitaine lui cria:

— Ohé! compère Guêtres-grises, où es-tu? sors de ta coque-hausse et viens me voir mouiller.

Le diable sortit de la cuisine et vint se placer auprès du capitaine. Celui-ci lui dit:

— J'ai promis de me donner à toi si tu me faisais arriver dans quinze jours, c'est vrai: tu as tenu ta parole, et moi je tiendrai la mienne; seulement tu sais bien que je ne puis partir et laisser mon navire exposé à aller en dérive. Mais dès que je serai mouillé, tout sera dit, et nous partirons ensemble.

DIABEŁ NA POKŁADZIE FREGATY.

Działo się to podczas Wielkiej Rewolucji. W porcie Brest znajdowała się fregata o pojemności 1500—1800 ton, gotowa do odpłynięcia; nazywała się „Kornelia" i miała się udać do Indii Wschodnich, a że płynęła przez przylądek Dobrej Nadziei, podróż miała trwać najmniej 3—4 miesiące.

W chwili szykowania okrętu do odjazdu, diabeł zgłosił się do kapitana i powiedział do niego:

— Jeżeli chcesz, mogę sprawić, byś w dwa tygodnie przybył na miejsce przeznaczenia, i nie będziesz miał potrzeby obawiać się krążowników ang.

— Do stu piorunów! tak, to mi na rękę — odparł kapitan, zachwycony tym, że będzie mógł odbyć w tak krótkim czasie taką długą podróż — to mi odda nadzwyczajną przysługę.

— Dobrze — rzekł diabeł — zgoda: lecz po tych 2 tygodniach będziesz należał do mnie i zabiorę cię ze sobą.

— Owszem, zgadzam się na to — odparł kapitan — będę należał do ciebie, kiedy okręt zarzuci kotwicę w miejscu przeznaczenia.

Diabeł zniknął natychmiast, mówiąc, iż pokaże się dopiero w chwili, gdy okręt wejdzie do portu.

„Kornelia" udała się w drogę; podróż była pomyślna, ponieważ fregata płynęła z pomocą diabła, ciągle z wiatrem i po spokojnym morzu; i płynęła tak szybko, że zdziwieni marynarze zastanawiali się, czy nie ma na pokładzie diabła, pchającego okręt.

W dwa tygodnie — dokładnie co do dnia — od opuszczenia przystani w Brest, „Kornelia" przybyła w zasiąg lądu. Weszła do zatoki, która poprzedzała port, gdzie miała przybić do brzegu, gdy diabeł ukazał się kapitanowi, mówiąc doń:

— No, cóż? Oto przybyłeś w dniu oznaczonym: miałeś dobry wiatr i płynąłeś na przekór Anglikom: chodź ze mną, jak mi to obiecałeś.

— Zaczekaj, zaczekaj — odparł kapitan — jeszcze nie zarzuciłem kotwicy; lecz skoro moje kotwice dotkną dna, możesz być pewny, że spakuję swoje manatki i odbiję z tobą od brzegu.

Diabeł, który jest zawsze cierpliwy, zwłaszcza gdy jest bliski owładnięcia kimś, zaczekał i wszedł do kuchni. W chwili, gdy okręt miał zarzucić kotwicę, kapitan krzyknął do niego:

— Hej! Kumie w szarych kamaszach, gdzie jesteś? Wyjdź z kuchni i zobacz, jak zarzucam kotwicę.

Diabeł wyszedł z kuchni i usadowił się koło kapitana. Ten rzekł do niego:

— Przyrzekłem, że oddam się do twojej dyspozycji, jeżeli sprawisz, że w 2 tygodnie przybędę, to prawda; dotrzymałeś słowa, i ja dotrzymam swego. Jednakże wiesz dobrze, że nie mogę odejść i zostawić swego okrętu (wystawionego) na łaskę fal. Lecz skoro zarzucę kotwicę, wszystko będzie w porządku, i razem odejdziemy.

— Convenu, répondit le diable.

Tout en parlant, ils s'étaient approchés de l'avant du navire, et se trouvaient à côté de l'écubier. Le capitaine dit au diable:

— Tu vois bien cette ancre, n'est-ce pas? elle pèse de deux à trois mille kilos, et ici où nous sommes, il y a trente à quarante brasses de fond. Pour que le marché soit bien conclu entre nous et que je n'aie rien à te reprocher, tu vas mettre ta queue dans le premier maillon de chaîne.

Le diable qui ne se défiait de rien, et qui n'est pas plus fin qu'il ne faut quand il a affaire aux marins, s'empressa de passer sa queue dans le premier maillon de la chaîne. Dès qu'elle y fut et que l'ancre ne fut plus retenue que par sa bosse de bout, le capitaine cria: „Mouille!" et aussitôt la bosse fut larguée et l'ancre alla au fond avec rapidité, emportant avec elle Grippi.

Il lui fallut passer par l'écubier, et là fut brisé, moulu, haché comme chair à saucisse, et jusqu'au départ de la Cornélie, il resta au fond à boire de l'eau salée.

Depuis ce moment, le diable ne veut plus avoir affaire aux matelots; ils sont trop malins pour lui, et il sait bien que chaque fois qu'il est avec eux il a perdu avant de jouer. Aussi les matelots ne craignent plus le diable, et ils disent:

— Il est trop bête pour venir nous chercher, et il a été couyonné trop de fois pour venir se frotter aux marins.

— Zgoda — odparł diabeł.

Tak rozmawiając, zbliżyli się do przodu okrętu, i znaleźli się koło kluzy. Kapitan rzekł do diabła:

— Widzisz przecież tę kotwicę, nieprawda? Ona waży 2—3 tysiące kilo, a w tym miejscu gdzie jesteśmy, jest 30—40 sążni głębokości. Aby zakończyć dobrze interes między nami i żebym nie miał ci nic do zarzucenia, włożysz swój ogon w pierwsze ogniwo łańcucha.

Diabeł, który nie podejrzewał nic złego i który nie jest zbyt sprytny, jak to trzeba, gdy ma do czynienia z marynarzami, pośpieszył włożyć swój ogon w pierwsze ogniwo łańcucha. Skoro tylko go włożył i kotwica trzymała się tylko za węzeł na końcu liny, kapitan zawołał: „Zarzuć kotwicę!" — i natychmiast rozluźniono węzeł i kotwica poszła szybko na dno, unosząc ze sobą diabełka.

Musiał przejść przez kluzę, tam był łamany, mielony, siekany jak mięso na kiełbasę, i aż do odjazdu „Kornelii" pozostawał na dnie, pijąc słoną wodę.

Od tego czasu diabeł nie chce mieć więcej do czynienia z marynarzami; są dla niego zbyt sprytni i wie on dobrze, że za każdym razem, gdy ma z nimi do czynienia, przegrywa jeszcze przed grą. To też marynarze nie obawiają się diabła i mówią:

— Jest on za głupi, by przychodzić do nas i za często okpiwano go, by chciał zadzierać z marynarzami.

(Z ludowych podań Górnej Bretanii).

LES GENS LES PLUS SALES DE LA TERRE.

De l'avis de tous les explorateurs qui les ont approchés, ce sont les paysans du Thibet. Ils sont dévorés de puces et de poux et leur peau, toute imprégnée d'un mélange de beurre rance et de crasse sur lequel se fixent la poussière et la suie, dégage une odeur très énergique, pour ne pas dire plus...

Les Thibétains, en effet, ne se lavent jamais... Leur pays est très froid — en plein été, la nuit, la température descend souvent jusqu'à 10 ou 15° au-dessous de zéro — et l'on n'y trouve ni bois ni charbon; le seul combustible est l'argol, c'est-à-dire la bouse de yak séchée.

Ce combustible peu abondant est utilisé uniquement pour faire cuire les aliments et jamais pour chauffer les maisons. Leur couche de crasse protectrice, permet aux Thibétains de se passer de tout autre mode de chauffage...

NAJBRUDNIEJSI LUDZIE NA ZIEMI.

Zdaniem wszystkich badaczy, którzy się z nimi stykali, są to chłopi tybetańscy. Pożerają ich pchły i wszy, a skóra ich, cała nasycona mieszaniną zjełczałego masła i brudu, na którym osiadają kurz i sadze, wydziela bardzo silną woń, by nie powiedzieć więcej...

Tybetańczycy, istotnie, nigdy się nie myją. W ich kraju jest bardzo zimno — w pełni lata, nocą, temperatura spada często aż do 10—15 stopni poniżej zera — i nie ma tam ani drzewa, ani węgla; jedynym paliwem jest argol, t. j. wysuszone łajno wołu tybetańskiego.

To paliwo, mało obfite, jest używane wyłącznie do gotowania pożywienia, a nigdy do ogrzewania mieszkań. Ochronna warstwa brudu pozwala mieszkańcom Tybetu obchodzić się bez żadnego innego sposobu ogrzewania.

LA VIE CHÈRE.

Deux politiciens parlent sur les boulevards:

— On ne se doute pas que ce qui est le plus cher en fait de loyer, ce sont les petits appartements.

— Vous plaisantez, mon cher.

— Pas du tout. Calculez un peu ce que coûtent, au budget de la France, tout simplement deux chambres et un cabinet.

DROŻYZNA.

Dwaj politycy rozmawiają na bulwarach.

— Ludzie nie domyślają się, że, gdy chodzi o komorne, najdroższe są właśnie małe mieszkania.

— Pan żartuje, drogi panie.

— Bynajmniej. Oblicz-no pan, ile kosztują, w budżecie Francji, po prostu dwie izby i jeden gabinet.

Język???!!!

Przy wszelkich wpłatach na konta „Echa Obcojęzycznego" (P. K. O. 25.365 lub Kartoteka Rozrachunkowa Nr 501) należy każdorazowo zaznaczać na odwrocie odcinka dla odbiorcy — język abonowanego wydania: a) ang., b) franc., c) niem. — Brak tego rodzaju wzmianki utrudnia nam pracę, a czasami — zwłaszcza gdy chodzi o nowoprzybywających abonentów — wręcz uniemożliwia wysyłkę żądanych numerów.

Nowoprzybywający Abonenci proszeni są ponadto o zaznaczanie przy pierwszej wpłacie: „Nowa prenumerata".

Abonujcie, rozpowszechniajcie „Echo Obcojęzyczne"!

JEDYNIE STAŁA REGULARNA LEKTURA „ECHA OBCOJĘZYCZNEGO" PROWADZI DO CELU — GRUNTOWNEGO OPANOWANIA OBCEGO JĘZYKA.

OGŁASZAJCIE SIĘ W „ECHU OBCOJĘZYCZNYM"!

Wydawca i red. odpow.: *Michał Głuski.* „Drukarnia Lekarska", Sp. z o. o. w Warszawie. Należność poczt. opłac. ryczałtem